

i opieram na niej narrację«. Czyżby autorowi recenzji to nie wystarczyło, że korzystam ze źródła? Najgorsze jest jednak to – jak chce przekonać czytelników recenzji M. Rajch – że »nie poświęcam ani jednego zdania« temu źródłu. Gdzie tu logika?» [Kucharczyk, s. 238]

Uważam, że G. Kucharczyk niesłusznie lekceważy wspomniany dokument, który właśnie z tego względu, iż był wynikiem działań cenzury od 1850 roku, zasługuje dzisiaj na szczególną uwagę, zarówno jako źródło, jak i jeden z instrumentów cenzury. Trudno bowiem sądzić, aby władze pruskie finansowały druk coraz to nowych wydań i egzemplarzy tej listy tylko po to, by zalegała w bibliotekach różnych urzędów. We wstępie do pierwszego wydania prezydent policji poznańskiej określił tę listę jako bardzo „pożądaną i praktyczny instrument w zwalczaniu polskiej propagandy”⁶.

4. Odnosząc się do mojej uwagi, iż autor monografii nie podaje własnej definicji cenzury ani nie odwołuje się do ustaleń teoretycznych innych badaczy, G. Kucharczyk pisze:

„Propozycje innych badaczy można uwzględniać albo odrzucać – to jest pełne i suwerenne prawo każdego autora. Istotniejsza jest inna sprawa. Zamiast trzymać się ustaleń metodologicznych innych badaczy i dużo o nich pisać (lub chować się za nimi), warto zaprezentować własną wizję pewnego zjawiska historycznego, w tym przypadku cenzury pruskiej w Wielkopolsce”. [Kucharczyk, s. 238]

„Własna wizja zjawiska” zamiast dyscypliny pojęciowej i należytego respektu wobec stanu badań?! Deklaracja taka w pełni zrozumiała u powieściopisarza historycznego może dziwić w momencie, gdy podpisuje się pod nią zawodowy historyk.

5. W podsumowaniu swojej recenzji pozytywnie oceniłem fakt, iż nad zagadnieniem cenzury pruskiej w Wielkopolsce prowadzone były niezależnie od siebie badania z dwu różnych perspektyw naukowych – z pozycji polskiego historyka i polskiego germanisty, co G. Kucharczyk kwituje w następujący sposób:

(...) nie rozumiem, dlaczego M. Rajch tak akcentuje narodową przynależność historyka i filologa; sądzę, że nie narodowość decyduje o jakości pracy naukowej – niemiecki historyk czy niemiecki filolog także mógłby napisać bardzo dobrą monografię o cenzurze pruskiej w Wielkopolsce”. [Kucharczyk, s. 239]

To rzekome niezrozumienie bierze się po prostu stąd, że G. Kucharczyk celowo pomija konkluzję mojego wywodu, to jest wyrażoną *expressis verbis* zachętę do podjęcia dalszych badań, adresowaną do „przedstawicieli innych dyscyplin naukowych (obu kręgów językowych)”. [Rajch, s. 183]

Szkoda, że G. Kucharczyk sam nie wyciągnął wniosków ze słusznego skądinąd postulatu, by „zerwać z niechlubną praktyką pisania recenzji z »tezą«”. [Kucharczyk, s. 234]

Marek Rajch

W ODPOWIEDZI NA RECENZJĘ KSIĄŻKI „KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ZJEDNOCZONYCH NIEMCZECH”

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem recenzję mojej książki pt. *Kościół katolicki w zjednoczonych Niemczech. Ewolucja pozycji społeczno-politycznej w latach 1990-1998*, Szczecin 2001 autorstwa Natalii Jackowskiej („Przegląd Zachodni” 2003, nr 3).

⁶ Zob. Przedmowa do pierwszego wydania listy zakaznych polskich druków *Verzeichnis der verbotenen nichtperiodischen polnischen Druckschriften, der vom Postvertrieb im Inlande ausgeschlossenen ausländischen polnischen Zeitungen, der verbotenen polnischen Lieder und bildlichen Darstellungen vom Jahre 1850 bis zur Gegenwart*. Posen 1. Juli 1903.

Ciesząc się, że mogę podjąć dyskusję na ten temat, postanowiłem odnieść się do zawartych w niej uwag, bowiem uznałem, że brak jakiegokolwiek reakcji przyniosłoby szkodę dla rzeczzonego tematu i pozostawił niepotrzebne niedomówienia. Zawarte w recenzji uwagi do tekstu dotyczą przede wszystkim odczucia niedosytu jakie powstało u Recenzentki. Przykładowo stwierdza Ona, że „warto byłoby dodać krótkie wprowadzenie czy zarys dotyczący nauki społecznej Kościoła na temat jego zaangażowania w życie polityczne”. Taki zarys musiałby stanowić odrębne dzieło (zob. J. kard. Höffner, *Chrześcijańska nauka społeczna*, Warszawa 1999, czy W. Ockenfels, *Kleine Katholische Soziallehre: Eine Einführung*, Trier 1992). Zresztą sekwencje z tej nauki w odniesieniu do zaangażowania Kościoła katolickiego w Niemczech przewijają się przez wiele stron tej książki, która przecież nie została pomyślana jako poradnik dydaktyczny przygotowujący do odbioru tematu.

Jeżeli N. Jackowska czuje kolejny niedosyt z powodu zawężonego ujęcia terminu Kościół katolicki rozumianego przede wszystkim jako *Amtskirche*, to pragnę przypomnieć, że takie właśnie było moje założenie metodologiczne, zaplanowane świadomie i z premedytacją. Oczywiście można się z nim nie zgadzać, ale w tej pracy należy je przyjąć takim jakie jest, bo ono instrumentalnie posłużyło mi do badań oraz analizy, choć z drugiej strony nie jest prawdą, że pominięty został *Basiskirche*. Przecież cały rozdział czwarty oraz wiele fragmentów w rozdziale trzecim dotyczy właśnie zróżnicowanego krajobrazu *Basiskirche*, w tym m.in. jakże kontrowersyjnych *Kirchenvolksbegehren (KVB)*, czy *Kirche von Unten (KvU)*. Sekwencja o kontrowersyjnych teologach licząca 14 stron nie miała na celu wypełniać niedostatku narracji nt. *Basiskirche*, bowiem trudno mówić o niedostatku, jeżeli katolickim ruchom oddolnym poświęcono 72 strony zwartego rozdziału IV (nie licząc odniesień do problemu w rozdziale III).

Reasumując zastrzeżenia dotyczące niedostatków, można i trzeba zauważyć, że wszystkie tego typu uwagi zawsze mają charakter głęboko subiektywny, gdyż sama Recenzentka wie jak trudno jest zaspokoić wszystkie, niekiedy bardzo skrajne oczekiwania czytelników.

Odnoszę wrażenie, iż autorka recenzji musiała niezbyt dokładnie zapoznać się z tekstem książki, bowiem nie potrafi zrozumieć pojęcia „pozycje obronne” Kościoła katolickiego w Niemczech, choć książka wyraźnie wskazuje, że w opisywanym okresie były sytuacje zmuszające kościół do takich właśnie zachowań. Odsyłam N. Jackowską do egzemplifikacji „pozycji obronnych” poczynionych w podrozdziałach poświęconych wojnie o krzyże w Bawarii, lekcjom religii, czy też systemowi poradni dla kobiet ciężarnych. Nie ma nic do rzeczy, że „Kościół katolicki w Niemczech jest jednym z dwóch największych związków wyznaniowych w tym kraju”. Czy to ma być powód, dla którego w pewnych sytuacjach nie może on znaleźć się na pozycjach obronnych? Byłoby to właśnie budowanie teorii na podstawie wielkości struktur czy liczb, a przecież właśnie N. Jackowska uważa, że Kościoła nie można postrzegać w takim właśnie, czyli nazbyt wymiernym sensie. A może recenzentce wolno to, czego odmawia Ona autorowi książki? W tym kontekście użyte w recenzji porównanie do Kościoła katolickiego w Polsce nie wytrzymuje krytyki i jest już wyraźnym nadużyciem. W końcu w książce nie padło stwierdzenie, iż nieprawdą jest jakoby „sytuacja niemieckiego katolicyzmu była po zjednoczeniu nieporównywalnie dogodniejsza, niż np. Kościoła w Polsce”. Ależ oczywiście, że w Niemczech sytuacja była dogodniejsza. I co z tego? Uciekanie się do takiego porównania jest totalnym uproszczeniem i poszukiwaniem łatwych paraleli.

Teza zawarta w książce o zmieniającej się w okresie ośmiu analizowanych lat pozycji społeczno-politycznej Kościoła katolickiego nie jest „na wyrost”, gdyż okazało się w warstwie wnioskowania, że skutecznie udało się ją zbadać oraz udowodnić, i to jest najważniejsze. Zatem nie może być zarzutem, że kościół został wyłącznie zbadany w kategoriach społeczno-politycznych, gdyż właśnie o takim kierunku narracji informuje podtytuł książki, a tego już nie wolno nie zauważyć (zresztą na stronach książki wyraźna jest także argumentacja teologiczna, wynikająca choćby z komentarza i interpretacji listów pasterskich, słów do diecezjan i innych dokumentów wewnątrzkościelnych). Odnosząc się do nazbyt wąskiej cezury czasowej tekstu uważam, że obecnie należy odważnie, wręcz alternatywnie podchodzić do chronologii, co wydaje się uzasadnione wobec ukazujących się często powierzchownych analiz

obejmujących 50 czy 60 lat. Natalia Jackowska hołduje archaicznej szkole w tej materii, i tutaj nazbyt się różnimy, więc pozwolę sobie pozostać przy swojej metodzie.

Autorka recenzji krytykuje „potknięcia i niezręczności w lekturze” i rozpoczyna ich wymienianie od fatalnego dla siebie przykładu. Otóż irytujące N. Jackowską „wspólne świętowanie wieczerzy” nie jest moim określeniem, lecz cytatem za B. von Waizsäckerem, który użył takiego właśnie kolokwialnego sformułowania i nie ma ono nic wspólnego z nazbyt dosłownym tłumaczeniem. W pozostałych dwóch użytych w tekście nazwach własnych (*Cor Unum* i Kongregacja Nauki Wiary) nie popełniono żadnego błędu, a semantyczne gry nie mają sensu, bowiem nawet w oficjalnym obrocie terminologicznym z tego zakresu w Polsce pojawiają się różnice.

Nie jest nieporozumieniem tekst zwarty w książce na s. 229-230, bowiem stanowi on cytowanie za źródłem dokładnie podanym w przypisie (więc potwierdzam, że słowa te zostały użyte podczas spotkania papieża Jana Pawła II z przedstawicielami Niemieckiej Konferencji Biskupów *DBK* w Paderborn 22 czerwca 1996 r. i cytat został pobrany z bezpośredniego źródła, jakim jest dla autora dokument z sekretariatu Konferencji w Bonn, a nie Adhortacja Apostolska z 25 marca 1992 r. *Pastores dobo vobis*). Jeżeli użyłem stwierdzenia, że „proces wyniesienia na ołtarze trwa z reguły około dziesięciu lat”, to nadużyciem Recenzentki jest podawanie przykładów czasu kanonizacji liczonego przez nią od śmierci świętego do jego kanonizacji. Jest to nadinterpretacja tekstu w książce ocierająca się o arogancję. Otóż pisałem o procesie efektywnym, więc o procedurze kanoniczno-administracyjnej, która nie rozpoczyna się tuż po śmierci świętego, więc średnio trwa o wiele krócej niż lata przytaczane przez N. Jackowską w jej wybiórczych przykładach.

W końcu Autorce recenzji nie podoba się użyte w książce słowo „laik”, gdyż jest ono przestarzałe, choć zaraz sama przyznaje, że figuruje ono w *Słowniku wyrazów obcych* (PWN, Warszawa 2002). Ze swej strony odsyłam N. Jackowską do *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* W. Kopalińskiego (Wiedza Powszechna, Warszawa 1989), w którym słowo „laik” figuruje jako pełnoprawne w rozumieniu człowieka świeckiego, nieduchownego i wcale nie jest tam określone jako przestarzałe. Recenzentka powinna doskonale wiedzieć, że przed wydaniem kategorię sądową należy skonfrontować kilka źródeł, a nie opierać się tylko na jednym. Pozostaje w nadziei, że moje wyjaśnienia udrożnią odbiór książki.

Janusz Ruszkowski